Numer 8 „Wolnomyśliciela Polskiego“ został skonfiskowany

Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 **WARSZAWA — 1931 — 15 MARCA** **NUMER 9**

REDAGUJE KOMITET

Rocznica Komuny Paryskiej

Upłynęło przeszło lat sześćdziesiąt. Na wieść o wielkiej klęsce Francuzów pod Sedanem, oddaniu się Napoleona III do niewoli i marszu Prusaków na Paryż, stutysięczny wygłodzony tłum ludu pracującego zdecydował o losach drugiego Cesarstwa, o losach swej ojczyzny.

Dnia 4 września 1870 r. rewolucyjny Paryż proklamował trzecią republikę mieszczańską i pozwolił porsam paryskim ukonstytuować się jako „Rząd Obrony Narodowej.“ Członkowie nowego rządu nie wierzyli w możliwość obrony stolicy i nie mieli nic przeciw poddaniu się, lecz klasa robotnicza chciała za jakąbądź cenę walczyć do ostateczności z najeźdzcą. Wojska nie było, utworzono więc gwardję narodową, do której powołano pod broń trzysta tysięcy ludu paryskiego, przeważnie robotników, drobnych rzemieślników i młodzieży.

Ale republika burżuazyjna chciała przedewszystkiem załatwić się ze zwycięskimi Niemcami ugodą. Jej nie szło o obronę kraju, lecz o obronę zdobytej władzy; jej nie szło o wyzwolenie Francji od najścia wojsk obcych, lecz o ujarzmienie ludu zrewolucjonizowanego wypadkami klęski wojennej.

W tym samym bowiem czasie, w którym na murach Paryża „rząd obrony narodowej“ rozlepiał gwałtowną pro-

klamację, zapewniając, że Prusakom nie ustąpi „ani piędzi ziemi, ani jednego kamienia z fortec“ — autor tej proklamacji, Juljusz Favre, członek rządu, umawiał się z Bismarckiem w Wersalu o zawarcie pokoju, o zapłacenie pięciomiljardowej kontrybucji w złocie i o wyrzeczenie się Alzacji i Lotaryngji.

Wreszcie 28 stycznia 1871 r. wygłodzony Paryż kapitulował. Wtedy już przy pomocy Bismarcka przeprowadzone zostały wybory do Zgromadzenia Narodowego w celu zdecydowania sprawy wojny i pokoju. Większość Zgromadzenia okazała się monarchiczną; chłopi bogaci i wielka burżuazja pragnęła za wszelką cenę pokoju; patrjoci oraz republikanie w Paryżu stanęli do obrony stolicy. Nienawiść do ludu Paryża panowała wszechwładnie w Zgromadzeniu Narodowem. Postanowiono sprowokować lud, zmusić go do buntu, by później go zdławić. To też Zgromadzenie Narodowe, po zawarciu pokoju z Niemcami, wypowiedziało wojnę Paryżowi. Próba chybiła. Paryż stanął pod bronią, jak jeden mąż, i rozpoczęła się walka pomiędzy ludem Paryża a rządem burżuazyjnym, zasiadającym w Wersalu. Paryżanie tym razem byli silniejsi niż przypuszczano i dla tego zwyciężyli.

Komitet Centralny gwardji narodowej objął władzę w stolicy i w pamiętnym dniu 18 marca 1871 r. wydał manifest, w którym powiedział: „Proletarjusze Paryża, wobec klęski i zdrady klas pracujących, zrozumieli, że wybiła godzina, gdy oni muszą ratować położenie przez ujęcie kierownictwa spraw publicznych w swe własne ręce... Zrozumieli oni, że mają najwyższy obowiązek i bezwzględne prawo stać się panami swych własnych losów i opanować władzę“.

Dnia 19 marca proletarjat Paryża był panem, władcą i sędzią, a czerwony sztadar pracy powiewał już z wieży ratusza. Komuna utworzyła się z radnych miejskich, obranych w poszczególnych okręgach Paryża na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Komuna Paryska ziściła nadzieje, jakie w niej lud Paryża pokładał. Wywołała przewrót w poglądach wszystkich klas, wykazując jednym, że ich przewaga jest przejściowym faktem historycznym, innym zaś, że ich niewola i upośledzenie nie są zgoła czemś wiecznym.

Przystępując do przeprowadzenia reform społecznych, Komuna zadekretowała oddzielenie kościoła od państwa, zniesienie wszystkich wydatków państwowych na cele religijne i wywłaszczenie dóbr kościelnych na własność narodową. Wszystkie szkoły zostały bezpłatnie otwarte dla ludu i usunięte z pod wszelkiego wpływu państwa i kościoła. W ten sposób nietylko wykształcenie szkolne udostępniono dla szerokich mas, lecz i samą wiedzę wyzwolono z pęt, jakiemi ją krępowały przesądy klasowe i władza. Oto tekst dekretu Komuny z dnia 3 kwietnia 1871 roku:

„Komuna Paryska, zważywszy, że pierwszą zasadą Re-

publiki Francuskiej jest wolność; że wolność sumienia jest pierwszą z wolności; że budżet wyznań sprzeciwia się tej zasadzie, gdyż nakłada podatki na obywateli wbrew ich własnym wierzeniom; że w istocie kler był wspólnikiem zbrodni monarchji, wymierzonych przeciw wolności, postanawia:

Art. 1. — Kościół oddziela się od państwa.

Art. 2. — Budżet wyznań zostaje zniesiony.

Art. 3. — Dobra zwane dobrami „martwej ręki", należące do kongregacyj religijnych, ruchomości oraz nieruchomości, są uznane za własność narodową.

Art. 4. — Natychmiast zostanie zarządzone zbadanie tych dóbr celem określenia ich charakteru i oddanie ich do rozporządzenia Narodu.

Pomimo braku wiedzy teoretycznej i spólnej organizacji, Komuna dokonała zadziwiających rzeczy na polu organizacji stosunków społecznych i ekonomicznych. Natomiast zdolności Komuny były nieudolne tam, gdzie chodziło o wojnę i politykę. Wprawdzie i w tej dziedzinie wydała wielu wybitnych i zasłużonych ludzi dla dobra sprawy, lecz działalność ich była stale paraliżowana przez marnych chłystków, karjerowiczów i krzykaczy, którzy trzymali się zdala od pracy organizacyjnej a chcieli się tylko wyróżniać przez pobrzękiwanie szablą i szumne krasomówstwo. Wreszcie nieporozumienia i kłótnie między kierownikami osłabiały działalność Komuny i sprowadzały ją z właściwej drogi. Prowincja jednak nie poszła za Paryżem, i to było najważniejszą przyczyną upadku Komuny, która istniała wszystkiego 72 dni.

Komuna została zwyciężona a raczej utopiona we krwi Paryża. Ale zwycięstwo nie należało do jej wrogów! Przedewszystkiem monarchiści musieli się zrzec marzenia zaprowadzenia monarchji we Francji. A Komuna, umierając, była jeszcze w stanie umocnić republikę. Ale daleko ważniejszą wygraną odniósł zwyciężony lud Paryża. Przedewszystkiem sztandar komunardów nie pozostał godłem jednego miasta, jednej gminy. Cały świat robotniczy i wolnomyślny witał w Komunie swoją sprawę. We Francji Komuna zerwała więzy niewoli i nieświadomości politycznej, które proletarjat przykuwały do reakcji burżuazyjnej. Co więcej: Komuna Paryska zdeptała tradycje szowinizmu, przesądów i ciemnoty; utorowała drogę wyzwoleńczą Myśli Wolnej, by ta mogła być zwiastunką lepszego jutra.

„Komuna — mówi K. Marx — była prawdziwą przedstawicielką wszystkich zdrowych żywiołów społeczeństwa francuskiego, a więc prawdziwym rządem narodowym, to zarazem jako rząd robotniczy, jako śmiała pionierka wyzwolenia pracy, była w całem znaczeniu tego wyrazu między-

narodową... Komuna dopuściła wszystkich cudzoziemców do zaszczytu walki i śmierci dla nieśmiertelnej sprawy... Komuna uczciła bohaterskich synów Polski, stawiając ich na czele obrony Paryża“....

Rewolucjoniści polscy dostarczyli walkom o wolność w Zachodniej Europie liczne rzesze wodzów i żołnierzy.

W historji Komuny Paryskiej zapisani są złotemi zgłoskami polscy emigranci z powstania styczniowego, zwłaszcza Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski.

Armja wersalska wkroczyła do Paryża 21 maja 1871 r. po południu. Przez trzy dni z rzędu mordowano nie żołnierzy Komuny, lecz bezbronnych mieszkańców. Dziesiątkami leżały ciała rozstrzeliwanych starców, kobiet i dzieci. Kobiety bez trwogi ponosiły śmierć na barykadach i na placach stracenia. Ilu zamordowano? Niektórzy historycy podają 40—50 tysięcy. Faktem jest, że liczba zamordowanych i poległych w walce wynosiła 35 tysięcy ludzi!

„W dziejach XIX wieku — pisze S. Mendelson — Wersal góruje swem okrucieństwem i barbarzyństwem, oficerowie wersalscy swą dzikością, a rząd francuski i izba francuska swym cynizmem bezprawia. Pod okiem rządu i izby działy się te sceny straszne; pod okiem rządu i izby dręczono więźniów i traktowano ludzi tak, jak nawet dzicy nie traktują zwierząt szkodliwych“.

Mury cmentarza Père Lachaise, które były świadkiem skartaczowania tysięcy komunardów, noszą dziś wieńce, które lud Paryża składa na grobach swych ojców — pionierów w walce o wolność. A wieńce te splecione są nietylko przez lud francuski, lecz również przez organizacje socjalistyczne całego świata. Międzynarodowy Kongres robotniczy w 1889 r., w czasie powszechnej wystawy, w obliczu tryumfującego kapitalizmu, złożył historyczny wieniec na murze cmentarza Père Lachaise i zatknął tam sztandar wolności, który wypadł z rąk śmiertelnie ugodzonych bojowników.

I odtąd co roku zbliżenie się daty 18-go marca wprawia świadomych robotników i wolnomyślicieli świata całego w nastrój uroczysty, przenosi ich myślą do tej walki bohaterskiej, która wieczną sławą okryła proletarjat Paryża.

W. Poniecki

„W królestwie niebieskiem panują rządy wojskowo-autokratyczne i nie istnieje opinja publiczna“.

A. France. („Bunt aniołów“).

Początek rzeczy

Dajemy poniżej ten „hymn“ z najstarszej księgi świata: indyjskiej Rigwedy, starszej, niż istnienie świata według rachuby biblijnej, celem porównania jego treści z tem, co mówi „objawienie“ żydowsko-chrześcijańskie, na tenże sam temat. Rigweda znaczy dosłownie: Wiedza hymnów.

Red.

Niebyt nie istniał wtedy, ani byt nie istniał,
Nie było też przestrzeni i nieba u góry —
Co rwało się ku życiu? Gdzie? W czyjej opiece?
Gdzie wody morskie były, otchłanne, głębokie?

Śmierć nie istniała wówczas ani nieśmiertelność,
Pomiędzy dniem i nocą nie było rozłamu,
Przez własną moc to JEDNO bez tchu oddychało,
I nic innego nigdzie prócz niego nie było.

Ciemność była z początku ciemnością okryta,
To wszystko było morską otchłanią bezkształtną,
Pustkowiem źródło bytu było otoczone,
Z niego JEDNO powstało przez potęgę żaru.

Z tego zaś żądza najpierw wykwitła ku górze,
I stała się najpierwszym zarodnikiem ducha,
Związek bytu z niebytem znaleźli mędrcowie,
Co w swem sercu szukali, potężni rozumem.

Przeciągnęli ukośnie swój sznurek mierniczy,
Co było tam u góry i co było w dole?
Byli dawcy zarodków, były sił skupienia,
Samorództwo u dołu, u góry dążenie.

Ale kto wie to wszystko, kto mógłby wyjaśnić,
Skąd wszystko to powstało, skąd ta nowa twórczość?
Bogowie są stworzeni wraz z stworzeniem świata,
A więc któż może wiedzieć, skąd wszystko powstało?

I skąd ta cała różność powstała w twórczości? —
Ten, kto ją stworzył może, lub może nie stworzył,
Ten, kto jest władzą wielkim w najwyższych niebiosach,
Ten wie zapewne wszystko, a może też nie wie?

Przekład St. Fr. Michalskiego.

Hymn ten został wyjęty z „Czterdziestu pieśni Rigwedy“ (W-wa, 1912 r). Tegoż tłumacza wyszły jeszcze: „Bhagawat-gita, czyli pieśń o Wzniosłym“ i „Upaniszady“.

W pięciu pierwszych strofach „Początku rzeczy“ mamy domysły, podobne do hipotez jończyków (najdawniejszych filozofów greckich) o pochodzeniu świata (por. „żar“ w strofie trzeciej z „ogniem“ Heraklita z Efezu).

Autor hymnu usiłuje wyobrazić sobie to, co mogło było być **przed** „początkiem rzeczy“ zanim powstało — panteistyczne, czy też monistyczne — JEDNO, i zakłada, że tą siłą, która byt wywiodła z niebytu, była „żądza“, względnie „dążenie“. Ten znów pogląd podobny jest do koncepcji Empedoklesa (V wiek przed n. erą). o „miłości“ i „nienawiści“, wprowadzających w ruch żywioły.

Hymn mówi dalej, jakto „potężni rozumem mędrcowie“ mieli znaleźć związek bytu z niebytem i jak dokonali podziału na to, co było „u góry“ i „w dole“. Nie mogąc powiedzieć nic pewnego o początku życia na ziemi (świata roślinnego i zwierzęcego), autor dopuszcza „samorództwo“ obok „dawcy“ zarodków. Tu znowu należy dodać, że hipotezę samorództwa (acz z pewnemi zastrzeżeniami) przyjmują również i niektórzy współcześni biologowie (m. innemi J. Nusbaum). Skłaniał się do niej i Darwin.

Wszystkie te jednak domysły autor hymnu zbija zawartem w dwóch ostatnich strofach najstarszem świata „ignoramus“ (nie wiemy) i „ignorabimus“ (nie będziemy wiedzieli), co znowu jest stanowiskiem zupełnie współczesnem.[1])

Jakżeż wobec tego wedyjskiego hymnu wygląda naiwnie bajęda biblijna o „stworzeniu“ świata, podana w sposób, który mogą przyjąć w dobrej wierze za fakt nieulegający zaprzeczeniu tylko umysły stojące na poziomie namiestników chrystusowych, terciarek, sodalisów i rycerzy niepokalanej.

---

[1]) Słynne „Ignoramus“ i „Ignorabimus“ wyrzekł filozof niemiecki **Emil Dubois-Reymond** w r. 1872 w odczycie p. t. „O granicach poznania natury“. Odczyt ten zakończył następującemi słowami: „Wobec zagadnienia, **czem są i jak mogą myśleć** materja i siła — musimy wyrzec — Ignorabimus“! W tymże odczycie Dubois-Reymond nazwał religję „świętobliwym obłędem“. Zapewne dlatego, że religjanci nie znają, co to ignoramus lub ignorabimus ludzi nauki. Oni już **wszystko wiedzą!** Jak? o to mniejsza. Wystarczy dać się „ochrzcić“ lub „obrzezać“, a potem chodzić na „naukę“ religji do polskiej szkoły.

W osiem lat potem Dubois-Reymond wygłosił w Berlińskiej Akademji Umiejętności odczyt p. t. „Siedem zagadek wszechświatowych“, co do których nauka musi również wypowiedzieć swoje „ignoramus i ignorabimus“. Są to:

1. kwestja istoty materji i siły,
2. kwestja powstania ruchu,
3. kwestja powstania życia,
4. pozorne i celowe urządzenie natury,
5. powstanie prostego czucia zmysłowego i świadomości,
6. zagadnienie myślenia rozumowego i powstania języka,
7. zagadnienie wolności woli.

W odpowiedzi na te 7 zagadek Ernest Haeckel oświadczył, że 1, 2, 5 należy uznać za nieodgadnione, 3, 4, 6 za możliwe do odgadnięcia, a co do 7-ej nie wypowiedział się. Pod tym względem Haeckel stał na stanowisku determinizmu Spinozy i Schopenhauera, czyli nie uznawał wolności woli. (zob. W. P. Nr. 25|30 str. 4 — 9).

Oba odczyty Dubois-Reymonda wyszły po polsku nakł. „Przeglądu filozoficznego“ w r. 1898.

Z Rigwedy przemawia do nas poeta-myśliciel i filozof, głoszący tylko to, co uważa za prawdę. Z biblijnej zaś księgi rodzaju przemawia do nas człowiek o kulturze umysłowej, bardzo jeszcze pierwotnej, a w każdym razie niedorównywującej kulturze poprzedniego; począwszy zaś od rozdziału drugiego ks. I-ej przemawia do nas sam już tylko kapłan, rozumiejący doskonale swój kastowy interes (grzech) i zdający sobie dobrze z tego sprawę, co temu interesowi może zagrażać (wiedza).

Dlatego „filozofji“ i „mądrości“ tego sprytnego lewity, ujętej w poszczególne dogmaty chrześcijańskie, jako objawione słowo boże — uczą w szkołach naszych w XX wieku opłacani przez państwo polskie specjalni mełamedzi, zwani katechetami. Ma to być odtrutką na wykładaną również w tychże szkołach kopernikowską, laplasowską i darwinowską herezję, tak jaskrawo sprzeczną z tem, co głosi domniemane „objawienie“ biblijne. W ten tylko bowiem sposób może państwo polskie zachować potrzebną klerowi ciągłość naszego cywilizacyjnego zacofania, jak również i stabilizację naszej duchowej niewoli.

Dla hindusa z przed sześciu tysięcy lat „bogowie powstali wraz z stworzeniem świata“ (panteizm?), a stąd i oni nawet mogą nie wiedzieć, „skąd powstało wszystko“? Przypuszcza nawet, że p r z e z w ł a s n ą m o c to JEDNO bez tchu oddychało, i że poza wszechświatem nic innego niema. Całkiem inaczej rzecz traktuje sprzymierzony z Jehową autor pierwszych rozdziałów Tory-Zakonu. On już wie, że to magik Elohim-Jahwe stworzył wszystko w ciągu siedmiu dni łącznie z sabatem i że ten Jahwe bardzo się gniewa na tych, co nie słuchają kapłańskich rozkazów.

Jak widzimy, różnica poziomów — olbrzymia....

Zob. W. P. Nr. 12/30 uwagę „O buddyźmie“.

W Rulikowski

Cel i znaczenie modlitwy

Jednem z głównych zadań kleru jest nawoływanie do modlitwy. „Módl się i pracuj“ a głównie: „módl się!“ — oto nakaz, oto zasada, którą kler katolicki stale narzuca swym wyznawcom i stara się ją przeforsować za wszelką cenę. Bo modlitwa ma być przedewszystkiem zewnętrznym przejawem i dowodem wiary we wszechmocnego i wszędyobecnego „stwórcę nieba i ziemi“, w całą mitologję i cały Olimp chrześcijański. Kto się modli, stwierdza tem samem, że jest dostatecznie przekonany o prawdziwości nauki kościelnej o świecie i istotach nadprzyrodzonych, że jest gotów uwierzyć w każdą niedorzeczność, że bez księdza i kościoła trudno mu się będzie obejść i że powrót modlącego się do

normalnego życia umysłowego jest w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach raz na zawsze zamknięty.

A dalej: ma modlitwa zaprawiać wierzącego w pokorze, zbliżać go do bóstwa, czynić go od tego bóstwa zależnym, schlebiać temu bóstwu i wyzwalać z grzechu. Ma ona tem samem zabijać w wierzącym ufność w samego siebie, czynić z człowieka igraszkę różnych filutów, zamieniać w marjonetkę, poruszaną cudzą wolą i myślącą cudzym mózgiem odsuwać człowieka od samego siebie, pozbawiać go osobistej godności i skazywać na bezradność.

Celem większego podkreślenia ważności i niezbędności modlitwy w życiu, która, wg. kleru, idzie przed pracą w codziennych obowiązkach człowieka, kler tworzy — poza licznemi kościelnemi nabożeństwami—specjalne „apostolaty“, „intencje“, a nawet „krucjaty“ modlitw. Nic go to nie obchodzi, że w ewangelji „powiedziano jest“: „A modląc się, nie mówcie wiele, jako poganie, którzy mniemają, iż w wielomówności swej będą wysłuchani“ (Mat. VI:7), z czegoby wynikało, że kler rzymski, domagając się tej wielomówności, albo wie, że modlitw nikt nie słucha, albo nie uważa katolików za chrześcijan lecz za pogan — jeżeli wogóle nie ma w przymusie modlitwowym innych bardziej ziemskich, bo politycznych celów. Np. żądzy panowania.

Z historji wiemy, że kler katolicki — ilekroć chodziło mu o władzę i korzyści materjalne, nie liczył się nigdy z kanonami, o których powiada, że są „święte“ i zawierają „objawione słowo i prawo boże“, którego przekroczenie jest śmiertelnym grzechem, lecz „pismo“ dowolnie przeinaczał i probabilistycznie tłumaczył. Zanalizujmy więc choćby pobieżnie cel i znaczenie modlitwy pod kątem tego świata — tak, jak przystało na wolnomyślicieli, którzy żadnego „tamtego“ świata nie uznają.

Zacznijmy tedy od „pracy“, aby się przekonać, czy praca i modlitwa są to wartości równoznaczne, skoro je ożeniono z sobą w powyższym klerykalnym nakazie.

P r a c a, jak wiemy, jest jedną z konieczności życia. Jest nakazem natury, która wlała w nasze żyły obowiązek walki o istnienie własne i naszych rodzin. Bez pracy tak jak bez jedzenia, snu, oddychania i odpowiedniej odzieży nikt obejść się nie może, a przynajmniej ci, którzy chcą żyć uczciwie i nie być społecznymi pasorzytami, ani niczyim ciężarem. Jest ona dźwignią cywilizacji i kultury, stwarza warunki dla radowania się poczuciem własnych sił i zdolności, daje najwyższe zadowolenie estetyczne i etyczne, bo tylko dzięki pracy możemy ujawnić nasze wewnętrzne wartości i wypełnić ciążące na nas obowiązki osobiste, rodzinne i społeczne. Jest ona źródłem bogactwa narodowego, ułatwia nam i uprzyjemnia życie, pozwala się cieszyć własną wolnością i hartuje nasze charaktery. Pod względem zaś umysłowym praca wyrabia w ludziach zdrowy stosunek do rzeczywistości

i uczy racjonalnego wiązania przyczyn ze skutkami. Jednem słowem: bez pracy nie byłoby nas i tego wszystkiego, co człowiek zdziałał i stworzył. Nie byłoby również i księży, którzy, jako kasta niczego materjalnie niewytwarzająca, są społecznymi trutniami i szkodliwemi pasorzytami, marnotrawiącemi dobra, nagromadzone przez ludzi pracy. Ale modlitwa? Na co i komu potrzebna jest modlitwa? Czyż jest ona taką samą, jak praca, koniecznością życiową? Czy stwarza ona, podobne lub choćby równoznaczne, jak praca, wartości kulturalne, cywilizacyjne i umysłowe?

Gdy wnikniemy w rzecz głębiej, musimy dojść do przekonania, że modlitwa żadną koniecznością życiową nie jest, że nietylko nie podnosi człowieka pod względem umysłowym i moralnym, ale wywołuje wręcz przeciwne skutki. W gruncie zaś rzeczy jest ona jednem z najważniejszych narzędzi panowania kleru nad tłumem, z którego pracy i władzy kler ten chce żyć i korzystać, jednym ze środków utrzymania w zależności i ciemnocie owieczek, zamieniania ich w bezwolną i bezmyślną trzodę, a co zatem idzie i do ciągnięcia z nich wiadomych i niewiadomych zysków.

Modlitwa, tyle przez kler zalecana, jest obliczona na to, by nie dać wierzącemu chwili wytchnienia, gdyż dopiero w chwili wytchnienia i odpoczynku człowiek ma możność i myśleć i zastanawiać się nad sprawami, wybiegającemi poza zakres jego codziennych kłopotów, nad swoim stosunkiem do świata i bliźnich, nad naturą i nad samym sobą. A w tem właśnie kryje się główne niebezpieczeństwo dla istnienia kleru. Aby temu zapobiec, kler wbija w mózgi ludzkie, począwszy od najmłodszych lat, szeregi katechizmowych niedorzeczności w formie niewzruszonych prawd i dogmatów, aby przez wtłoczenie w umysł dziecka świadomie fałszywych pojęć o świecie, ludziach i życiu, utrudnić przyszłym swoim ofiarom samodzielną pracę umysłową. Przy tej okazji dokłada on wszelkich starań, aby tym „ofiarom“ narzucić swój autorytet, jako pośrednika i jedynego przewodnika w życiu, jako potężnego czarodzieja i magika, który mocen jest nietylko przyrodzie wydawać rozkazy, (sprowadzać deszcz, odwracać burze i powodzie, zażegnywać epidemje i t.p.) ale nadto nawet z domniemanym stwórcą tej przyrody robić, co sam zechce. [1])

Zabezpieczywszy się w ten sposób od bezpośredniego ataku na swoje dogmaty, kler przystępuje z kolei do czynienia dywersyj i odwracania uwagi przeciwnika od swoich najsłabszych stanowisk. Do tego celu ma właśnie służyć modlitwa. Kler boi się myślenia, zwłaszcza samodzielnego, krytycznego myślenia, bo ta szatańska władza

[1]) Zob. w W. P. N. 24/30 art. „Kult kapłana“.

w człowieku gotowa popsuć w jednej chwili wszystkie strategiczne plany kleru, wypracowywane w zamierzchłych czasach i udoskonalane od tysięcy lat w celu podporządkowania sobie mas wierzących i ujarzmienia ich intelektu. Kler tedy postanowił tak: jeślinie pracują, niech się ćwiczą w pobożnych praktykach, aby tylko nie myśleli. Klepiąc pacierze i modlitwy, uczęszczając na msze, sumy, wotywy, nieszpory, nabożeństwa, odpusty, odmawiając nowenny, koronki, różańce i t. d. i t. d. i t. d., wierzący nie powinien mieć czasu na myślenie, ani na czytanie książek, głoszących rzeczy sprzeczne z biblją i katechizmem, aby przypadkiem nie „nadgnił“, nie „nadpsuł się“ i nie „odpadł“ od organizacji, która posiadła monopol na zbawienie i jest stróżem „nadrzyrodzonych tajemnic“. Dlatego kler czyni z niewiedzy cnotę, błogosławi słowami mistrza ubóstwo ducha, stara się opętać ludzi koncepcją grzechu, aby miał ich potem od czego rozgrzeszać za życia i zbawiać po śmierci, podkreślając nieustannie, że jedynym celem człowieka jest właśnie owo zbawienie, którego bez rozgrzeszenia księdza nie można dostąpić. A z tego wniosek, że ksiądz jest człowiekowi niezbędny. Za najwyższe zaś szczęście ma wierzący uważać oglądanie za grobem istot, których nikt nie widział i nigdy nie zobaczy (nawet po śmierci).

Ale człowiek dzisiejszy chce wiedzieć jaknajwięcej, chce być badaczem tajemnic, a nie ich czcicielem, chce polegać tylko na sobie, a nie na istotach zmyślonych i katechizmowych fikcjach, chce widzieć cel swego życia w wypełnianiu swoich obowiązków rodzinnych i społecznych, a o szczęściu własnem decydować sam. Przynajmniej takie jest stanowisko podpisanego.

Gdyby każdy z wierzących chciał odrobić skrupulatnie całą tę pańszczyznę kościelną w postaci tylu różnorakich modlitw z odpustami i bez odpustów, tyle magicznych praktyk duchowych, zalecanych i nakazywanych przez — kler nie wystarczyłoby mu całych dwudziestu czterech godzin na dobę. Lecz o to właśnie klerowi chodzi i to jest jego ideałem, do którego systematycznie dąży[2]). Gdy weźmiemy tedy pod uwagę, że modlący się musi stale zwracać baczną uwagę, aby nie popełnić przypadkiem przy modlitwie jakiego formalnego uchybienia i nie zmarnować przez to całego dusznego wysiłku, gdy uświadomimy sobie dalej, że jego modlitw nikt nie słucha—musimy dojść do przekonania, że modlenie się jest nietylko bezpożytecznem marnowaniem dro-

---

[2]) Jako tego przykład niech posłuży poniższa notatka, zamieszczona w Nrze 348 Kurjera Warszawskiego z r. ub.

„Kwestja Mszy św. po południu i wieczorem.

Zagraniczna prasa katolicka, zaznaczając, że w kołach kościelnych już od kilkudziesięciu lat dyskutuje się kwestję, czy jest rzeczą możliwą prosić Stolicę Apostolską o zezwolenie, by Msza św. mogła być odprawiana również po południu, albo wieczorem, dodaje, iż problematem tym znów zajmowała się Kurja rzymska.

Ostatecznego wyniku dążenia te dotychczas nie osiągnęły“.

giego czasu, ale wielką społeczną i moralną szkodą, bo tumani, bo upokarza, bo czyni z człowieka dożywotniego żebraka i nieszczęśliwca, skomlącego nieustannie o urojoną łaskę i niemniej urojone odkupienie i to z nieszczęścia, które w niego wmówili zastępcy boga na ziemi, bo zabija w ludziach wiarę w samych siebie, bo jest podtrzymywaniem i umacnianiem w wierzących masach z gruntu błędnego poglądu na świat, życie i przeznaczenie człowieka, bo odrywa ludzi od rzeczywistości i każe im gardzić życiem t. zw. doczesnem na rzecz wiecznego, które jest prostym wymysłem.

Ale kler o to nie dba. Domaga się on modlitwy, bo w modlitwie leży jego siła.

Modlitwa po za wyżej wymienionym celem nie posiada żadnych innych. Ma ona podobno podnosić sztucznie „uroczysty nastrój duszy“. Ale ten „nastrój“ przez swoją stałą obecność w psychice ludzkiej działa na nią niszcząco, jak wszystkie sztuczne podniety i używki w rodzaju alkoholu, opjum lub morfiny, zatruwa intelekt, przewrażliwia uczuciowość w jednym wyłącznie kierunku, paraliżuje wolę i czyni z poddanych jego działaniu osobników ludzi, będących w stanie częściowego transu lub halucynacji, czyli w stanie chorobliwym, ale za to bardzo podatnym na każdą sugestję kapłana-hypnotyzera. Dzięki temu uroczystemu nastrojowi powstaje w modlących się uczucie stałej bezradności i przykrego strachu, który ma ponoć nawet umoralniać ludzi, uczyć ich miłości i współczucia. A jak jest w rzeczywistości?..

Dla kleru katolickiego, gdy ktoś zabije, okradnie, skrzywdzi, zgwałci, to w zasadzie drobnostka. Z tego wszak można każdego łatwo rozgrzeszyć.

Przez odmówienie pewnej ilości litanij, ojczenaszów, zdrowasiek „odpuszczają ci się grzechy twoje“ bo „bóg miłosierny wszystko daruje“ zwłaszcza, gdy mu ksiądz katolicki darować to każe.

Ale gdy ktoś pozwoli sobie o tem wszystkiem, co kościół (recte ksiądz) naucza i nakazuje, powątpiewać, gdy stanie się wolnomyślnym „heretykiem“, „masonem“, „żydem“, „ateuszem“, gdy uzna modlitwę za bezcelowe poruszanie wargami lub niepotrzebne marnowanie czasu i wyłamie się z pod władzy oszusta-kapłana — tego mu miłościwy bóg nigdy nie przebaczy dla tej prostej przyczyny, że ksiądz mu tego nie przebaczy. Chyba że się ów zbrodniarz „nawróci,“ przeprosi księdza i znów odda mu się w niewolę. W przeciwnym razie zostanie wtrącony w czeluście piekielne i będzie tam gorzał jako „wyklęty“ dłużej, niż to sobie najtęższy teolog może wyobrazić, bo wiecznie. I na to nic mu nie pomoże: „zginie“, choćby był całe życie najuczciwszym człowiekiem, nikogo nie zabił (nawet na wojnie), ani nikogo nie okradł i nie

skrzywdził. A wszystko przez tę nieszczęsną ciekawość i wątpienie.

Ale my, wolnomyśliciele, jesteśmy całkiem innego zdania. Moralność człowieka mierzymy nie stopniem i rodzajem jego wiary w rzeczy mniej lub więcej pewne, lecz społeczną wartością jego czynów. Nie takiemi, czy innemi poglądami i nie taką czy inną przynależnością wyznaniową, lecz wagą jego sumienia jako człowieka i obywatela.

Nie obdarzamy miłością istności urojonych, by móc z tem większą siłą kochać ludzi, życie i rzeczywistość. Nie wierzymy w boga, bo chcemy wierzyć w człowieka. Nie uznajemy nieśmiertelności duszy — bo dość mamy sposobności w tem życiu', aby pracować dla innych. Nie bijemy bałwochwalczo czołem przed nieznanem, bo nieznane czynimy przedmiotem naszego badania.

Zamiast wierzyć, chcemy w i e d z i e ć. Zamiast uznawać prawdy narzucone, chcemy zdobywać prawdy własne drogą samodzielnego swobodnego myślenia. Zwalczamy bezmyślność w sobie i w innych, bo myślenie jest najwyższą godnością człowieka...

I dlatego się nie modlimy. Nie modlimy się, bo modlitw ludzkich nikt nie słucha, bo nie chcemy być wodzeni na niczyim pasku. Należymy i chcemy należeć tylko do siebie. Uważając naszą wewnętrzną niezależność za największe osobiste dobrodziejstwo, za najwspanialszy dar kultury ludzkiej, nie damy jej już sobie wydrzeć nikomu choćby przez cześć i wdzięczność dla wątpienia, które z nas uczyniło ludzi wolnych.

Stanisław Cieślewski

Legenda trójcy

Wyjątek z Rozdziału VII-ego książki „La faillite des religions“ (Bankructwo religij) abbé Colarax, byłego wikarjusza.

Chrześcijańska trójca jest ludzkiego pochodzenia tak samo, jak „Trimurti“ hinduska: Brahma, Sziwa i Wisznu, którzy są uosobieniem trzech postaci bytu w wszechświecie: narodziny, zniszczenie, odrodzenie; — tak jak druga trójca hinduska: Budda, Dharmas i Sanghhas; — tak jak najstarsza trójca wedyczna: Sawitri, Maja i Wayu (z Sawitri poczęty był Agni, ogień niebieski — w łonie dziewicy Maji, za sprawą Wayu); — tak jak chaldejska trójca: Anu, Bel i Ea, — lub Sin, Samas i Bin; — tak jak perska trójca: Ormuzd, Aryman i Mithra, ten ostatni jako wieczny pośrednik między aniołami zła i dobra; — tak jak trójca egipska Ammon, Mout i Rhons; — Ozyrys, Izyda i Horus; — Knupis, Sati i Amon Rá; —

tak jak trójca druidów i Platona; tak jak trzy postacie Arystotelesa: początek, środek i koniec, o których Arystoteles mówi: „znajdując tę liczbę w przyrodzie, stosujemy ją do naszej pobożności względem bogów“.

Pierwsze pojęcie o trójcy pochodzi prawdopodobnie z chęci zjednoczenia nieba, ziemi i całości stworzeń, przyrównywając je do jednej rodziny złożonej z ojca, matki i dzieci.

Faktem jest, że przez fatalne powikłania i ciągłe nagromadzenia trudności, dogmaty grzechu pierworodnego i odkupienia domagały się koniecznie dogmatu trójcy[1]). Dogmat ten jest ciągłą zawadą, dla obrońców katolicyzmu bardziej niebezpieczną, niż wszelka inna. A. Nicolas wyraża to w tych słowach: „Tajemnica Trójcy była istotnie potrzebną tylko do przeprowadzenia dogmatu odkupienia. Sama przez się była bez użyteczności moralnej. (Studja filozoficzne t. III str. 94).

Nic prawdziwszego. Dogmat trójcy, nie oddawszy żadnej usługi ludzkości, niepotrzebnie mąci inteligencję i gorszy rozum. Równie niezrozumiałem jest pojęcie ojca i syna o wieczności jednakowej, jak pojęcie o kole kwadratowem. Ojcostwo z koniecznośći przypuszcza pokolenie a co zatem idzie pierwszeństwo. I jakaż to łączność z Duchem Świętym? Priscus w „Opowiadaniach merowingowskich“, odpowiada na argumenty króla Hilperyka o trójcy i odkupieniu: „Bóg nie potrzebuje małżonki, obywa się bez potomstwa i nie znosi żadnego podziału swej władzy“. — Sokrates nie odpowiedziałby lepiej.

Dogmat trójcy, ta „tajemnica tajemnic“, wieczna rozpacz rozumu, sprowadziła na manowce wszystkich tych, co próbowali ją wyjaśnić od pierwszych dni chrześcijaństwa do dzisiejszych. Wszyscy ściągnęli na siebie podejrzenie o herezję, mimo ich wysiłków, aby uniknąć potrójnej zawady: wielobóstwa, sabeljanizmu i arjanizmu[2]).

Nie można spłatać gorszego figla mniemanym ortodoksom jak ich zagadnąć o trójcy. Na tym terenie bredzą jeden lepiej od drugiego, plączą się i niechybnie wpadają w wieloraką gmatwaninę. Pierwszym powodem zastanawiającym to fakt, że w starym zakonie niema żadnego tekstu odnoszącego się do trójcy. Absolutne milczenie Pięcioksięgu o tej „tajemnicy“, jest tak samo niewytłumaczone, jak ominięcie dogmatu o nieśmiertelności duszy i pozagrobowej na-

---

[1]) Ubóstwienia Jezusa i jego ofiary za grzechy świata.

[2]) Sabeljanie uważali każdą z 3-ch osób trójcy za trzy różne formy objawienia się bóstwa.

[3]) Arjanie odrzucali trójcę i odmawiali boskości Chrystusowi.

Red.

grody, będące jakoby racją bytu i punktem wyjścia objawienia [4]).

Niektórzy obrońcy dogmatu o trójcy, aby usprawiedliwić tak rażące omijanie, podają nikłą ilość ustępów z Starego Testamentu, jako alluzje, wyobrażenia czy symbole niby odnoszące się do trójcy, ponieważ zawierają słowo „trzy". Czytajac te ustępy, można się tylko przekonać o wyjątkowem ich ubóstwie. (Gen. XV, III. 2; Exodus III, 15, 16).

T. H. Martin utrzymuje, że Mojżesz nie wspomina nigdzie o dogmacie trójcy, ponieważ narażałoby to na niebezpieczeństwo dogmat żydowski o jedności boga izraelskiego. Czy niebezpieczeństwo jest mniejsze w naszych czasach; czy stopień inteligencji wybranego narodu był niższy, niż u dzikich plemion katechizmowanych przez naszych misjonarzy?

A. Nicolas też przyznaje, iż w starym testamencie niema ani jednego słowa zdradzającego znajomość dogmatu o trójcy. (Etudes philosophiques t. III str. 112). Porówna-

---

[4]) Dla nas to nie jest takie zadziwiające. Żydzi, jako konsekwentni monoteiści (jednobożanie), wystrzegali się nietylko podziału swego boga na kilka odrębnych postaci, nazw, pojęć, czy kształtów, ale w drugiem przykazanin „boskiem," które katolicy „skręcili," zabraniali nawet podobizn boga, aby lud wierzący nie popadł tą drogą w bałwochwalstwo.

Koncepcja trójcy zjawia się dopiero w nowym testamencie i to drogą fałszerstw (por. Reinach, Orfeusz, wyd. pol. z 1929 r. str. 265 i 266), a mianowicie w V rozdziale pierwszego listu Jana wers. 7. Werset ten brzmi: „Albowiem trzej są, którzy świadczą na niebie (o boskości Jezusa, p. n.) „Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są".

Nie dziwi nas również brak wzmianki w starym testamencie o nieśmiertelności duszy i o świecie tak zwanym pozagrobowym, bo zakon tej teorji nie zna. Całe to nieporozumienie, o ile chodzi o „literę" polega na złem przetłumaczeniu pewnych terminów z języka hebrajskiego

Np. — jak czytamy w jednem z wydawnictw Badaczy Pisma św.

„Słowo „piekło", które znajdujemy i w polskim przekładzie Pisma Św. pochodzi w Starym Testamencie od hebrajskiego wyrazu s z e o l, oznaczającego „niewidzialny stan". Słowo „szeol" 31 razy przetłumaczone jest na „piekło", 31 razy na „grób" i trzy razy na „dół". Już to jedno wskazuje, że piekło w Starym Testamencie oznacza g r ó b, czyli stan śmierci, stan bezprzytomny. W stanie żywym lub przytomnym nikt nie może się znajdować w piekle. A to potwierdza Nowy Testament (Objawienie 20:13). W Nowym Testamencie słowo „piekło" raz jest przetłumaczone z greckiego wyrazu t a r t a r o s (2 Piotra 2:4) i w tym wypadku apostoł Piotr nie odnosi tego do istot ludzkich. Dwanaście razy „piekło" przetłumaczone jest ze słowa g e h e n n a i w tych miejscach odnosi się ono wprost do „d o l i n y H i n n o m", to jest do doliny na północ od Jerozolimy, gdzie o g n i e m i s i a r k ą n i s z c z o n o o d p a d k i m i a s t a. Żydzi używali słowa gehenna, czyli dolina Hinnom do okre-

nia, hipotezy i wywody, które nagromadza, są mniejszej wartości od najkrótszego a treściwego tekstu, a Pisma nic mu nie dostarczają. Ostatecznie ucieka się do Nowego Testamentu, gdzie dogmat o trójcy jest tak schowany między kilka nic nieznaczących ustępów, że najsumienniejsi szperacze nie mogą tam go odkryć.

Wprawdzie ewangelista Mateusz wspomina o ojcu, synu i duchu świętym, lecz nie mówi o bogu w trzech osobach. Wszystko wywodzi się z jedynego wersetu z pierwszego listu Jana: „Trzej są“... (Zob. przyp. 4-ty. Red.) Zauważyć można jeszcze, że Laktancjusz, jeden z potężniejszych filarów pierwotnego chrześcijaństwa, w swoich „Boskich Instytucjach“, wymienia tylko ojca i syna, a nie wspomina ducha świętego ani trójcy.

Dogmat trójcy nieznany był przez pierwsze trzy stulecia po Chrystusie. Czytając ewangelje i listy, oraz pisma ojców kościoła, poprzedzające sobór nicejski, przekonać się można, że w ewangeljach i listach niema wzmianki o trójcy

---

ślenia stanu zupełnego zniszczenia, z którego niema zmartwychwstania. Naprz. u Mateusza 10:28 czytamy, że zarówno ciało jak i dusza mogą być zniszczone w piekielnym ogniu (gehennie). Tekst ten nie byłby zrozumiały, gdyby miał oznaczć literalny ogień, gdyż nie moglibyśmy sobie wyobrazić, w jaki sposób miałaby się palić dusza. W reszcie słowo „piekło“ przetłumaczone jest z greckiego wyrazu hades, mającego to samo znaczenie, co hebrajski wyraz szeol, to jest niewidzialne miejsce, grób. W liście 1 do Koryntów 15:55 i Objawieniu 20:13 to słowo przetłumaczone jest na grób, czyli stan, gdzie się znajdują umarli. Objawienie 1 : 18 mówi nam, że Jezus ma klucze piekła i śmierci, a w Objawieniu 20 : 13 czytamy, że po powrocie Jezusa śmierć i piekło wydadzą umarłych i że następnie śmierć i piekło wrzucone zostaną do jeziora ognistego i będą zupełnie zniszczone.

Niektóre katolicie przekłady Pisma jasno pokazują, iż piekło i grób to jedno i to samo, albowiem w nich słowo, podane w innych przekładach jako „grób“, przetłumaczone jest na „piekło“. Czytamy np. u Hioba 14:13: „Obyś mnie w piekle ukrył“, podczas gdy protestancki przekład tego tekstu brzmi: „Obyś mnie w grobie ukrył“. Djabeł wynalazł to miejsce w wyobraźni ludzkiej, lecz Biblja w żadnem miejscu nie mówi o tem, jakoby się w szeolu lub w hadesie paliły ogień i siarka. Ogień i siarka paliły się dosłownie w dolinie Hinnom czyli w gehennie, co było obrazem na Objawienie 20 : 14, gdzie jest powiedziane: „A śmierć i piekło wrzucone są w jezioro ogniste. To jest wtóra śmierć“. Nic nie jest powiedziane o tem, jakoby w tem jeziorze ktoś był męczony. W objawieniu 21:8 czytamy: „Lecz bojaźliwym i niewiernym i obmierzłym i mężobójcom i wszetecznikom i czarownikom i bałwochwalcom i wszystkim kłamcom — część ich dana będzie w jeziorze gorejącem ogniem i siarką. To jest wtóra śmierć“. Jezus mówił, że lepiej jest stracić oko albo rękę, aniżeli być wrzucony do ognia piekielnego, to jest do wtórej śmierci (Mateusza 5:29,30; Marka 9:43—47). Z szeolu czyli hadesu ludzie powstaną w czasie tysiącletniego panowania i otrzymają sposobność do wiecznego życia. Ci jednak, którzy się nie okażą godnymi wiecznego życia, zostaną zniszczeni we wtórej śmierci. Odniosą oni „wieczne zatracenie“ (2 do Tesalon. 1:9). Zniszczenie we wtórej śmierci będzie to samo, co zniszczenie ogniem i siarką. Nie będzie z niego żadnego zmartwychwstania“. (Złoty Wiek 15.7 1930).

Red.

i że ojcowie kościoła nauczali co innego, niż to co uznał sobór. Rzecz znamienna! Uczony jezuita o. Petan dowiódł prawdziwości tego niezaprzeczalnego faktu. (Dogmata theol.)

Dogmat trójcy jest źródłem kłopotów nie do rozwiązania dla jego obrońców. Poświęciwszy wzmiankę temu dogmatowi w swoim katechizmie historycznym, ksiądz Fileury dodaje z całą szczerością: „namęczywszy się dokładnie, każąc dzieciom lub wieśniakom, powtórzyć setki razy, że Bóg jest jeden w trzech osobach o jednej naturze, że Jezus-Chrystus ma dwie natury w jednej osobie, postawicie waszych uczniów przed możliwą omyłką w odpowiedziach, ile razy zechcecie ich zapytać o te przedmioty“. (Katechizm historyczny str. 458). To też dzieciom tak obrzydnie katechizm katolicki, iż w dniu 1-szej komunji już niechcą o nim słyszeć“.

Wymowny Channing, omawiając wszystkie rozróżnienia i zręczne sofizmaty teologów, woła: „Któryż to z dogmatów bywa najczęściej cytowany, aby zarzucić chrześcijaństwu niezgodność z rozumem? Dogmat trójcy. Niewierzący uważają go słusznie jako sprzeczność urągającą zdrowemu rozsądkowi. Dogmat ten jest jedną z największych przeszkód do propagowania ewangelji. Żydzi słyszeć nie chcą o trójcy. Muzułmanie, słysząc tłomaczenia misjonarzy o tym dogmacie, odpowiadają pierwszym artykułem swojej wiary: „Bóg jest jeden“, i spoglądają z pogardą lub żalem na przeczących najprostszej i najwznioślejszej prawdzie religijnej. Nawet Indjanie pustyni, ubóstwiający „Wielkiego Ducha“, oskarżają nauczyciela o niedorzeczność, kiedy im wykłada dogmat trójcy. W krajach chrześcijańskich liczni są ci, którzy odrzucają całą religję za tę jedyną omyłkę“.

Łowcy trupów

W różnych „przewodnikach katolickich“ i innych im podobnych organach spotyka się dość często wzmianki o „nawróceniach“ się ateistów i wolnomyślicieli. Wzmianki te mają służyć zarazem jako poważny argument dla propagandy katolicyzmu, dla niezbędności wiary kościelnej w życiu człowieka i dla daleko idących spekulacyj teologicznych.

Pomijam fakt przemilczenia przez te organy ateistycznej śmierci wielu tysięcy wolnomyślicieli, a podkreślam wielką skwapliwość w rozgłaszaniu odosobnionych faktów takich nawróceń „owieczkom“ w prasie i kościele. Podaję natomiast kilka zasadniczych uwag, które umożliwią nam zająć wobec tych zjawisk stanowisko krytyczne i naukowe bez uciekania się do nadprzyrodzonej interwencji i przyczyny.

Zjawisko nagłych nawróceń się na łożu śmierci jest faktem zdarzającym się sporadycznie a zależy od zaburzeń

nerwowych i psychicznych, jakie zachodzą w chorym osobniku. Cały nasz światopogląd i filozofja wolnomyślicielska opiera się na przyrodzonym rozumie ludzkim, którego byt i rozwój jest uwarunkowany normalnym działaniem tkanki mózgowej jako ośrodka czynności intelektualnych. Mózg zaś jest najzawilej zbudowanym aparatem z pośród wszystkich tworów świata organicznego, dlatego reaguje czule na wszelkie zaburzenia fizjologiczne ustroju.

Organizm, który w walce z czynnikiem chorobotwórczym uległ i przechodzi w stadjum agonji, nie przedstawia przecież dla nas kompleksu człowieka odpowiedzialnego intelektualnie i moralnie. Tak samo analizując ciężką chorobę, resp. agonję, ze stanowiska wiedzy lekarskiej — nie można uznać pełnowartościowości stanu świadomości i funkcji intelektualnej chorego. Choroba bowiem wywołuje silne przekrwienie albo anemję (niedokrwistość) mózgu, co jest przyczyną hulacynacyj, różnych sensacyj i urojeń b. często na tle właśnie religijnem. Tam zatem, gdzie zdrowy rozsądek człowieka i nauka uwalniają chorego od odpowiedzialności intelektualnej i moralnej, zjawia się czarny kruk — łowca trupów.

Są jeszcze dwa momenty sprzyjające konjunkturze łowców trupów: — jeden na podłożu czysto fizjologicznym, drugi wypływający z przeżyć psychicznych chorego.

Znany jest nam dobrze argument tak zwanego strachu śmiertelnego wypływającego rzekomo z przyrodzonego (?) człowiekowi poczucia istnienia sądu ostatecznego. Pomijam fakt, że uczucie to jest udziałem także i zwierząt, których nie posądza się przecież o posiadanie duszy odpowiedzialnej przed bogiem i jego sądem. Zatrzymam się tylko na jednej z przyczyn fizjologicznych uczucia strachu śmiertelnego. Jedno ze źródeł tkwi w zaburzeniu akcji serca. A mianowicie: przy miażdżycy naczyń wieńcowych serca przychodzi do przejściowego niedożywienia mięśnia sercowego, co jest połączone z atakiem uczucia wybitnego strachu śmiertelnego. Jego nasilenie jest wprost proporcjonalne do wielkości zaburzenia, a zupełnie niezależne od grzeszności bezbożnika czy jego bogobojności. Drugą, niemniej częstą przyczyną, jest niedokrwienie mózgu na tle chorób przemiany materji np. przy niektórych postaciach uremji (mocznicy). Każdy lekarz zna doskonale tę współzależność czynników chorobowych na przebieg życia intelektualnego i psychicznego chorego. Byłoby rzeczą ciekawą i pouczającą zebrać cały materjał z patologji[1]) i wykazać to wszystkie warunki, w których zależność przejawów życia religijnego od czynników chorobotwórczych jest stwierdzona przez badania naukowe.

Ciekawie przedstawia się jeszcze kwestja, dlaczego

---

[1]) Patologja, nauka o chorobach, ich przyczynach, objawach i skutkach. Red.

w tych warunkach przeżycia religijne wysuwają się na plan pierwszy.

Cały nasz aparat nerwowy wchłania masę wrażeń bez udziału woli i rozumu; tworzą one rozległe magazyny wrażeń w sferze naszej podświadomości. W chwili, kiedy tracimy panowanie nad naszym intelektem i psychiką, przedzierają się one poprzez próg świadomości jako nasi przyjaciele i pomocnicy (jeżeli to był materjał wartościowy) — lub też, jako destrukcyjny wróg, pędzący nas na wertepy urojeń religijnych.

W latach dzieciństwa i młodości rodzice i wychowawcy swoim autorytetem wyżłabiają pierwsze i najsilniejsze tory w podświadomości bez współudziału intelektu dziecka, czy młodzieńca, hamując i niszcząc jednocześnie każdy odruch samodzielnej myśli za pomocą teroru tradycji. Nic zatem dziwnego, że w chwili inaktywizacji (zawieszenia, zahamowania czynności) naszego intelektu podczas choroby czy agonji — te najsilniejsze przebiegi psychiczne z okresu dziecięcych lat wypływają jako przedmiot halucynacji i urojeń np. piekła, kary i t. p.

Jasną jest rzeczą, że ludzie, którym nie narzucano za młodu wychowania religijnego, nie podlegają tym „cudownym nawróceniom", zmniejszając tem samem ich liczbę ze stratą dla „łowców dusz".

Z powyższych paru uwag należy wyciągnąć konsekwentnie następujące wnioski praktyczne:

1. Krytyczna analiza rzadkich wypadków nawróceń na łożu śmierci wykaże nam zawsze ścisłą współzależność z zjawiskami natury fizjologicznej, podlegającemi badaniom naukowym bez potrzeby uciekania się do mglistych spekulacyj teologicznych.

2. Częstość takich nawróceń jest proporcjonalna (stoi w stosunku prostym) do intensywności (natężenia) wychowania religijnego, jakie „nawrócony" otrzymał za młodu.

Stąd wypływa kwestja, jak ważną rzeczą jest wychowanie młodzieży i jaką doniosłą rolę odgrywa w ludzkiem życiu kierunek tego wychowania.

Medyk z Poznania

Detronizowane bogi

BOCIAN

Ktokolwiek zna muzea Europy—zbiory Paryża, Londynu, Madrytu, Berlina, Rzymu, Neapolu, Aten, Konstantynopola, Egiptu, Wiednia (a nawet zbiór odlewów gipsowych przy Uniwersytecie w Warszawie), ten pamięta nieprzebrane szeregi marmurowych posągów, przedziwnych szlachetną pięknością swoją rzeźb, będących najwyższym wyrazem stylizacji i uszlachetnienia formy ciała ludzkiego.

Te to posągi w przeważnej swej liczbie są oto wyobrażeniami bogów Grecji i Romy; bogów, których czczono, do których się modlono, którym składano ofiary, poświęcano często osoby sercu drogie byle tylko one raczyły przychylić się do kornej prośby klijentów.

Bogi te ustami kapłanów, szmerem listowia świętych gajów, lub tajemniczemi odgłosy podziemnych jaskiń, pluskotem strumieni i świętych źródeł, przemawiały do ludzi. Objawiały im swoją wolę, życzenia, decydowały nieraz o losach całych narodów i ludów.

W chwili obecnej bogi te niegdyś tak przemożne, gromowładne i światowładne stoją spokojnie w salach muzealnych, a jeśli doznają poszanowania i czci, to jedynie jako wyraz piękna, dzieła talentu i genjuszu ludzkiego. Minęły już czasy, gdy obawiano się gromowładnego Zeusa, błagano sowiooką Atenę, kornie zwracano się do piękno-kształtnej Venery, gdy składano ofiary Eskulapowi, a ziemskich bohaterów i nad-ludzi uznawano za wcielenia „nieśmiertelnych“ (o ironjo!) bogów.

„Minęli się“ jakby powiedział stary góral — filozof Sabała — Krzeptowski w Zakopanem...

Stoją po salach muzealnych i cierpliwie dają się fotografować, mierzyć i opisywać, pierwszemu lepszemu dr. filozofji i profesorowi historji sztuki...

Poglądy religijne ludzkości uległy „ewolucji“ i dawni mocarni bogowie zostali „detronizowani“, „zredukowano“ ich, pozbawiono nawet emerytury!

Święte gaje wycięto, jaskinie zbadano. Znaleziono w nich pod kilkometrowemi warstwami „naciekowców“ paleolityczne osiedla ludzkie.

Święte źródła uznano za „lecznicze“ „radioaktywne“, zrobiono analizę chemiczną ich wody. Wdarto się na wyniosłe górskie szczyty, zdeptano Olimpy, uznano, iż na tych wysokościach „bogów niema“, jest zato silnie rozrzedzone powietrze, utrudniające oddychanie człowiekowi. Zbadano zakątki całego globu, przekonano się, iż zasadą wszelkich wierzeń jest „animizm“ (anima — dusza; animizm — pogląd, że wszystko, co istnieje ma duszę, jest żywe — czuje, chce i myśli) co wcale nie dowodzi istnienia duszy, ale tylko wszechludzkiego błędu i omyłki w stosunku do mocy przyrody.

Obecnie jeśli bogowie tu i tam sprawiają „cuda”, t. j. rzeczy niezgodne z prawami natury, to czynią to tylko w wyjątkowych okolicznościach. Pospolicie bogowie współcześni „płaczą“, „pocą się krwawo“, „ociekają krwią“. Upodobali oni sobie do swych cudów leczniczych ludzi cierpiących na nerwy, histeryczki, dziedzicznie obciążonych i tp.

Krytyka naukowa śmiało dotyka bogów. Rozważa ich czyny, a nawet bada ich rodowody.

Przeżywamy istotny: „Zmierzch bogów!“.

*

Tymczasem w polskim naszym „Tybecie“ co lato gościmy takiego „detronizowanego boga“, który przechadza się wyniośle a badawczo po naszych kwiecistych łąkach i torfowiskach.

Mówię tu o b o c i a n i e.

Jeśli oto jesteś jeszcze dzieckiem, a rodzicom twoim „przybyło“ drugie dziecko, matka powiada ci: „Oto bocian przyniósł ci braciszka lub siostrzyczkę“.

Gdy na wiosnę, w dniu Ś-go Wojciecha (tego, co to ma dwie doczesne powłoki, jedną w Gnieźnie w Wielkopolsce, a drugą w Pradze Czeskiej na Hradczynie) zobaczysz lecące bociany, to „bociek“ taki zwiastuje ci ciepło“.

Jeżeli założył gniazdo w pobliżu twej chaty, jest to „błogosławieństwo“.

Ptak jest święty, stanowi „tabu“, przedmiot „nietykalny”. Strzelać do niego jest grzechem. Zabicie ptaka może wywołać piorun, który spali ci chatę. A święty ten ptak jest nielada „szkodnikiem“. Niszczy on w polach młodą zwierzynę. Tak, ale zato tępi, nic nieszkodzące żaby i pożyteczne zaskrońce (węże polne niejadowite).

Są takie kraje, n. p. bezbożne Niemcy, gdzie strzelają do bocianów, jako do „szkodników“. U nas jeszcze otacza tego ptaka groza, powszechny szacunek i cześć.

Oto filozoficznie zamyślony kroczy po twojej łące od czasu do czasu łyknie żabkę i kroczy dalej wyprostowany, dumny, pewny i bezpieczny.

Ani się domyślasz, mieszkańcze polskiego Tybetu (wyrażenie ulubione S. J. Czarnowskiego) kogo oto masz przed sobą!

Sięgnij do prac Bachofena „Versuch über die Gräbersymbolik der Alten”.—Basel 1859 r. i „Mutterrecht“ tegoż—Basel 1861, a dowiesz się, iż ten „ptaszek“, brodzący po twojej łące, to „bóg detronizowany“.

Ongi kiedy jeszcze nie było Greków a ich ziemia należała do Pelazgów—kraina była przesycona wodą, bagnami, błotami. W owej niezmiernie odległej epoce „bocian“ był bóstwem, czczonem w krainie Pelazgów. W połączeniu z wodą tworzył on pierwiastek twórczy, zapładniający i stamtąd datuje się jego rola, jako „przynoszącego dzieci“. I dlatego przyniósł on ci braciszka lub siostrzyczkę.

Mamy tu oto dowód jak takie zamierzchłe podania są trwałe i jak daleko sięgają.

*

Wolni myśliciele, przyglądajcie się światu i jego sprawom. Wnikajcie w istotę rzeczy i w ewolucję, jaka się przed waszemi oczyma roztacza.

Umysł ludzki rozwija się, bogaci, bada, doświadcza- a w miarę rozwoju tych czynników bogi są detronizowane, lub przechodzą w stan spoczynku i redukcji.

Bogi jako rezultaty umysłowości ludzkiej, muszą się, z tą umysłowością i jej ewolucjami liczyć!

Marjan Wawrzeniecki

K r o n i k a

Upominek za 100.000 zł.

Podajemy poniżej w całej rozciągłości następujący dokument chwili:

SEJM RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
O K R E S III.

Druk № 99

MINISTERSTWO ROBÓT PUBLICZNYCH

Nasza L. dz. XV — 101/31

Warszawa, dnia 24 stycznia 1931 r.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 12 stycznia 1931 r. mam zaszczyt przedłożyć w załączeniu projekt ustawy o sprzedaży nieruchomości państwowej w Warszawie Arcybiskupstwu Warszawskiemu Obrządku Łacińskiego wraz z uzasadnieniem i prosić Pana Marszałka o przedstawienie go Sejmowi.

M i n i s t e r
(—) Norwid Neugebauer

Do Pana Marszałka
Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
w Warszawie

U S T A W A

o sprzedaży nieruchomości państwowej w Warszawie

Art. 1.

Zezwala się na sprzedaż Arcybiskupstwu Warszawskiemu obrządku łacińskiego pod budowę kościoła parafjalnego nieruchomości państwowej, położonej w Warszawie przy zbiegu ulic Chełmskiej i Projektowanej,

nieoznaczonej Nr. hipotecznym, tworzącej parcelę gruntową o powierchni 7243.50 m² o długości frontu: od ulicy Chełmskiej 120 m., od ulicy Projektowanej — 60.02 m., od sąsiednich nieruchomości państwowych od strony południowej — 121,45 m. i od strony zachodniej — 60.00 m. — za cenę zł. 10.000.—

Art. 2.

Dokonanie sprzedaży i ustalenie bliższych jej warunków porucza się Ministrowi Robót Publicznych w porozumieniu z Ministrem Skarbu

Art. 3.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Uzasadnienie

Stanowiąca własność państwową nieruchomość przy zbiegu ulic Chełmskiej i Projektowanej w Warszawie, tworząca parcelę gruntową o powierzchni 7243,50 m.² w planie regulacji i zabudowy miasta przeznaczona jest pod budowę kościoła rzymsko-katolickiego.

Nieruchomość ta wydzielona jest ze zbędnych terenów państwowych, podlegających bezpłatnemu odstąpieniu gminie miejskiej na cele użyteczności publicznej w drodze wykonania ustawy o rozbudowie i może być odstąpiona na własność Rzymsko-Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej pod budowę kościoła parafjalnego.

Z uwagi na cel nabycia, oraz realizację budowy kościoła z funduszów społecznych i stwierdzoną niezamożność mieszkańców dzielnicy nowej parafji, ustalono ulgową cenę sprzedażną w wysokości 10% normalnej ceny wartości, wynoszącej — zł. 99.670.56, t. j. w zaokrągleniu zł. 10.000.—

A tymczasem w budżecie państwa zmniejszono pozycję na budowę szkół z 20-u miljonów do jednego miljona. Ale za to będziemy mieli nowy kościół w Warszawie przy zbiegu ulic Chełmskiej i Projektowanej!

W tych warunkach szkoły są istotnie wcale niepotrzebne

„Akademja ku czci Piusa XI"

Pod tym tytułem czytamy szczegółowe sprawozdanie w „Kurjerze Porannym" z dn. 23 lutego z pierwszej w tym roku (w Warszawie) akadamji ku czci watykańskiego monarchy, z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu, na której nuncjusz Marmaggi wygłosił następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie! Muszę podziękować przedewszystkiem Waszej Ekscelencji, że zechciał przyłączyć się do naszego pięknego święta, okazując swój szacunek dla Najwyższego Pasterza i naszego Ojca Św. Piusa XI. W osobie Waszej Ekscelencji Najwyższym Dostojniku Rzeczypospolitej, widzę całą Polskę w świetle jej wielkich tradycyj katolickich i jej czynów bohaterskich w obronie wiary i cywilizacji chrześcijańskiej. Cześć Polsce, „semper fidelis", i jej sławnemu Naczelnikowi. (p. n.)

Przemówienie to zostało przyjęte „burzą oklasków", a orkiestra 36 pp. L. A. odegrała hymn narodowy, jako że radość była ogólna.

Czarownice, znachorzy, wypędzanie djabłów, nawiedzone i opętane

Gdy tak się bawią w stolicy, prowincja, nie chcąc być gorszą od niej, „czci“ papieża i jego system wychowawczy, jak umie.

Oto na dowód trzy artykuliki z różnych dzielnic Polski:

Opętana przez djabła

W Szczęśliwicach (pod Warszawą) na stronie cegielni, w domu Wagmajstra zamieszkuje Stanisława Szymańska z mężem i dwojgiem dzieci.

Przed kilku dniami Szymańska zaczęła zdradzać objawy niezwykłej choroby.

Mówiła niesamowitym głosem. Wśród okolicznych mieszkańców rozeszła się wieść, że Sz. została opętana przez djabła.

Do izdebki chorej wędrują tłumy ciekawych. Wczoraj o godz. 6 min. 30 sąsiadka Helena Wójcikowa oraz znajoma Józefa Mularczykowa (Grójecka 100) przewiozły chorą taksówką do kaplicy oo. Misjonarzy na ul. Karolkową.

Szymańska była na nabożeństwie, poczem miała przystąpić do spowiedzi.

Wówczas znowu przemówiła jakimś grubym i tubalnym głosem. Chora nabrała takiej siły, że czterech mężczyzn nie mogło jej poradzić, wobec tego S. z powrotem została przewieziona do domu.

W ubiegłą sobotę S. w czasie jednego z ataków wyłamała część łóżka. Swego czasu Szymańska była w szpitalu na Czystem, na oddziale dla chorych umysłowo, lecz po kilku dniach lekarze nie stwierdziwszy choroby umysłowej, pozwolili pacjentce wypisać się.

W czasie rozmowy z niektórymi odwiedzającymi, Sz. mówi spokojnie i nie zdradza żadnych objawów choroby.

Chora pragnie pojechać do Częstochowy. W tym celu sąsiadka Wójcikowa zbiera na talerz od odwiedzających datki — co łaska.

W dniu wczorajszym tramwaje linji „A‘ (Okęcie) były przepełnione ciekawymi udającymi się do Szczęśliwic. (Kurjer Poranny).

Czarownica wypędza djabła.

Niesamowite praktyki leczenia w powiecie białostockim.

Z Białegostoku donosi (So): W kolonji Niewodnica - Nargielewska pow. białostockiego zachorowała po połogu włościanka, Aleksandra Kleszczewska.

Zawieziono ją do miejskiego szpitala położniczego w Białymstoku, gdzie lekarz po zbadaniu chorej przepisał odpowiednią kurację i zezwolił na odwiezienie chorej do domu.

Po kliku dniach, kiedy zalecone przez lekarza zimne okłady nie spowodowały widocznego polepszania stanu chorej, krewni sami postanowili stosować okłady gorące, wskutek czego na ciele chorej powstały oparzenia, ogólny zaś stan jej znacznie się pogorszył.

Chora zaczęła gorączkować i bredzić, a nawet wybiegła w bieliźnie na podwórze.

Mąż Kleszczewskiej za zgodną poradą całej rodziny udał się do wsi Aleksycze po ciotkę chorej, Eudoksję Kleszczewską, znaną rozgłośnie w całej okolicy pod przydomkiem „Siemienichy“ czarownicę i wróżbiarkę. „Siemienicha“ zawyrokowała, że Aleksandra jest opętana przez „nieczystą siłę“ i przystąpiła do wypędzania djabła. W tym celu kazała chorą związać, odmawiała nad nią modlitwy i dawała jej różne zioła.

Kiedy wszystkie zabiegi pozostały bez skutku, „Siemienicha“ oświadczyła, że djabeł uparcie siedzi w ciele chorej, wobec czego należy zastosować bardziej ostre środki.

Ponieważ, według twierdzenia „Siemienichy“, djabeł przepada za gotowanem mięsem koguciem, natomiast nie znosi surowej wieprzowiny wiedźma przy pomocy męża wpakowała przemocą chorej kilka kawałków surowej, solonej wieprzowiny, kalecząc jej wargi, poczem kazała zapić wodą święconą, nakryła głowę chorej szczelnie kołdrą, pozostawiając resztę ciała odsłoniętą, sama zaś usiadła w nogach i zajadając specjalnie ugotowanęgo koguta, szeptała „wyłaź“.

Djabeł nie dał się skusić na koguta, chora zaś, dręczona w tak nieludzki sposób, rozpaczliwie błagała o pomoc, wijąc się w bólach żołądkowych.

Kiedy i te zabiegi nie pomogły, czarownica zastosowała okadzanie chorej i wdmuchiwanie dymu.

Wreszcie „Siemienicha“ dała za wygrane, mówiąc, że w chorej „sam antychryst siedzi“, przeciwko któremu nie sposób walczyć. Wzięła więc grubą zapłatę za swoją „pracę“ i odjechała do domu.

Chcąc uzdrowić chorą żonę, mąż znowu wybrał się w podróż, tym razem aż do samego Białegostoku, gdzie w pobliżu cmentarza prawosławnego zamieszkuje również „czarownik“.

Sprowadzony do łoża chorej, czarownik ten zastosował inne metody wypędzania djabła, dając chorej do picia siarkę i proch, następnie kręcił nad nią obrazem jakiegoś świętego prawosławnego i pomazał chorą i siebie po uprzedniem napaleniu w piecu „włosami i sierścią z różnych zwierząt i podobno brodą żydowską“.

Dopiero przybycie policji położyło kres ciągłemu męczeniu chorej.

W wyniku dochodzenia policyjnego „czarownica“ Siemienicha została zaaresztowana. Natomiast czarownika z pod cmentarza prawosławnego nie udało się wykryć, gdyż rodzina Kleszczewskich uparcie odmawia ujawnienia jego nazwiska. (Ill. K. Codz. 53).

Djabeł w żołądku

Ciemnota na wsi

We wsi Koźminek pod Kaliszem 16-letni Józef Olejczak nabawi, się jakiejś choroby, która objawiała się silnemi bólami żołądka.

Ojciec zaprowadził syna do miejscowego znachora, który orzekł, że młody Olejczak wskutek przebywania w złem towarzystwie nawiedzony został przez djabła. Ażeby wypędzić djabła, który za siedzibę obrał sobie żołądek, gdyż tam mu najcieplej, znachor polecił okładać brzuch szmatami namoczonemi w nafcie.

Podczas tej operacji wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem powstał pożar, który zniszczył zagrodę. Ojciec chorego przekonany że przyczyną wybuchu był fakt, iż djabeł już się znalazł w nafcie, pobił nieszczęśliwego syna tak dotkliwie, że musiano go umieścić w szpitalu (Kurj. Zach. 261).

Czyli innemi słowy: i w stolicy średniowiecze i na prowincji średniowiecze.

Hlond przerażony

Podczas akademji papieskiej, urządzonej w Poznaniu w dniu 8 lutego, kardynał Hlond zwrócił uwagę na projekt nowego prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną a dopuszczającego cywilną formę małżeństwa obok kościelnej i powiedział, co następuje („Kurj. Pozn.“):

Przeraziło nas, że projekt ten z wszystkich istniejących ustaw o prawie małżeńskiem, jest najbliższy (?) ustawodawstwu bolszewickiemu. (?) Na szczęście pojawiła się encyklika o małżeństwie Piusa XI, po której nie wyobrażam sobie, by znalazł się

w Polsce rząd, któryby taki projekt przedłożył Sejmowi, i. by znalazł się Sejm, któryby taki projekt uchwalił. (podkr. n.)

Ano, zobaczymy, czy się znajdzie i taki rząd i taki sejm. Jesteśmy pod tym względem nie mniej ciekawi od p. Hlonda.

„Konsulowie państwa Papieskiego"

W n-rze 5 W. P. z r. 1929 zamieściliśmy list otwarty Koła warszawskiego P. Zw. M. W. do ministra spraw wewnętrznych w sprawie obywatelstwa kleru rzymskiego wobec utworzenia specjalnego państwa kościelnego, któremu kler, ten jest podporządkowany. W punkcie 1 list zwraca uwagę na fakt, że kler rzymski nie może być uważany za posiadający obywatelstwo polskie, gdyż jest reprezentowany przez specjalnego przedstawiciela dyplomatycznego i korzysta z szeregu przywilejów, z których nie korzystają zwykli obywatele państwa.

Na list ten nie było oczywiście odpowiedzi. Udzielili, nam jej dopiero księża litewscy w związku z zatargiem z rządem litewskim. Oto, kto ma kim rządzić: rząd klerem, czy kler rządem. Oto jak podaje „Diena" (cyt. za Kurj. wil. 23. I) kler rzymski na Litwie oświadczył władzom litewskim:

„Niezapomnijcie, iż jesteśmy nietylko proboszczami, lecz i konsulami państwa papieskiego, dlatego też możemy korzystać z prawa eksterytorjalności na „równi z innymi dyplomatami". (p. n.)

Przynajmniej kwestja jasno postawiona. Dziękujemy.

Monety papieskie jako medaliki

Jak donosi „Rul" (6.I.) papież przystąpił do bicia własnej monety: złotej, srebrnej i niklowej. Na złotych monetach, wartości 20 lirów będzie wyobrażona na licowej stronie podobizna Piusa XI, a na odwrocie figura Jezusa. Na odwrocie zaś srebrnych i niklowych monet ma być wybity wizerunek matki boskiej.

Będą to więc monety — medaliki z papieżem na pierwszem miejscu.

Jeden z epizodów „walki" kleru z nauczycielstwem

Straszny cios spotkał nauczycielstwo pow. szczuczyńskiego, należące do Z. P. N. S. P. Oto za karę, iż należy do potępionego przez sowiet biskupi związku, arcybiskup wileński, Jałbrzykowski, postanowił nie udzielać nauczycielom szkół powszechnych tego powiatu misji kanonicznej do udzielania nauki religji. A ponieważ „miejscowi księża wskutek przeciążenia pracą duszpasterską nie mogą udzielać w szkołach religji", nauka tego ważnego przedmiotu nie jest w szkołach pow. szczuczyńskiego wykładana, o czem

arcb. Jałbrzykowski zawiadomił władze szkolne. Donosi o tem K. A. P.

A może tak w całym kraju zechcieliby panowie biskupi odebrać nauczycielstwu szkół powszechnych prawo udzielania religji?

Rabinat warszawski w sprawie soboty

Widocznie żydzi coraz mniej świętują soboty, skoro rabinat warszawski uważał za właściwe wydać odezwę, przypominającą, co mówi zakon o takim, który nie świętuje soboty:

„On jest taki, jakby wcale nie wierzył w całą „Torę". On jest oddzielony od całego narodu żydowskiego świętego. Nie wolno jego dołączyć do liczby 10-ciu modlących się i do każdej świętej rzeczy. W domach modlitwy należy od takiego obowiązkowo stronić jako od dotkniętego zarazą, nie wolno go dopuścić do „Tory" i oddawać mu szacunku. Nie wolno go dopuścić do miejsca, gdzie stoi kantor, nawet jeżeliby zdrajca miał na sobie strój żałobny. Nie wolno wybrać go na prezesa domu modlitwy, czyli „gabe". Nie wolno u niego jeść, nawet podczas uroczystości ślubu, chrztu i t. p. Nie wolno po śmierci pochować go obok żydów, którzy przestrzegali sobót i byli religijni".

Wogóle zdrajcami są ci, którzy nie pilnowali piątku po zapaleniu świecy, albo soboty — przed ukazaniem się pierwszej gwiazdy i t. d. (Kurj. Por.).

Potępienie biskupa Farona i jego list otwarty

Sąd biskupi w Tarnowie uchwałą z dnia 15 października r. ub. uznał biskupa kościoła narodowego ks. Marcina Władysława Farona, księdza djecezji tarnowskiej „winnym uporczywego trwania w zbrodni herezji", skazał go na degradację i pozbawił prawa noszenia sutanny.

W odpowiedzi na to, biskup Faron wydał dłuższą odezwę do kleru rzymskiego p. t. „W obronie prawdy wiary i polskości", którą cenzura uważała za stosowne skonfiskować.

W imię wolności sumienia

Organizacje pacyfistyczne, antymilitarystyczne i mające w swych programach obronę wolności sumienia złożyły na ręce p. Ministra Sprawiedliwości następujące podanie:

„Dowiadujemy się, że przed niedawnym czasem Aleksander Mozolewski skazany został wyrokiem Wileńskiego Sądu Wojskowego na rok więzienia za to, że, idąc za nakazem sumienia, odmówił pełnienia służby wojskowej z pobudek religijnych.

Aleksander Mozolewski nie wahał się w imię obrony swoich przekonań postawić na kartę swej wolności.

Aleksander Mozolewski, narażając się raczej na więzienie aniżeli na spełnienie czynu, niezgodnego z jego sumieniem, dowiódł mocy swych przekonań.

Nie wdając się w ocenę motywów tego wyroku, poczuwamy się jednak do obowiązku stwierdzenia:

1) że Aleksander Mozolewski nie został wykluczony z armji i
2) że po odbyciu kary grozi mu ponowne powołanie do służby wojskowej, a więc dalsze więzienie.

. Represje względem tego typu ludzi są zupełnie bezcelowe. Przykładem tego jest sprawa integralnego pacyfisty, Andrzeja Poliszczuka. Odbył on dwuletnią karę więzienia, mimo to wytrwał w swoich przekonaniach i ponownie odmówił pełnienia służby wojskowej.

Powodowani powyższem, zwracamy się do Pana Ministra Sprawiedliwości z gorącym apelem, aby Ministerstwo Sprawiedliwości opracowało projekt prawa o służbie cywilnej, zastępującej dla pacyfistów służbę wojskową, jak to ma miejsce w Danji, Szwecji, Norwegji, Holandji, Finlandji i Rosji.

Zwracamy uwagę, że nie leży bynajmniej w intencjach naszych ułatwianie obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej uchylania się od służby wojskowej; zastępcza służba cywilna — w lasach i przedsiębiorstwach przemysłowych państwowych — niech będzie dłuższa i dorównująca trudem służbie wojskowej, pragniemy jedynie, by obywatele — pacyfiści, których przekonania nie pozwalają na wykonywanie służby wojskowej, nie byli narażeni na zbędne i męczące represje sądowe".

Przy tej sposobności nadmieniamy, że ruch antymilitarystyczny i pacyfistyczny przybiera dziś na Zachodzie charakter masowy. Podstawą tego ruchu stała się zasada jednostkowej odpowiedzialności. W Holandji istnieje od lat dwudziestu związek antymilitarystyczny, który przekształcił się w Międzynarodowe biuro antymilitarystyczne. W Anglji istnieje Międzynarodowa organizacja przeciwników wojny z sekcjami w 23 krajach, licząca ok. 600.000 członków. Wychodząc z założenia, że wojna jest zbrodnią przeciwko ludzkości, organizacja ta zwalcza militaryzm i dąży do usuwania przyczyn wszelkich wojen. Wśród pacyfistów i antymilitarystów znajdujemy takie nazwiska, jak Tomasz Mann, Rabindranath Tagore, Alb. Einstein, Bertrand Russel, Romain Rolland, H. G. Wells, Selma Lagerlöf...

„W miarę jak katolicyzm rozszerza się w jakimś w kraju, wolność w nim zanika".

Edw. Quinet

Z prasy

I W RUMUNJI NIE LEPIEJ

Czytamy w *„Gazecie Warsz.“* z dn. 18.II następujący

List do Pana Boga

Rumuński włościanin Jan Krak był w wielkich tarapatach: zbliżał się dzień zapłacenia weksla, a potrzebnych 6.000 lej nie miał. Przez dłuższy czas Krak łamał sobie głowę nad tem, skąd wydostać pieniędzy i wreszcie znalazł wyjście. Mówiono mu przecie nieraz, że w biedzie trzeba zwracac się do Pana Boga.

Krak umiał trochę pisać. Przez całą noc pisał list do Pana Boga, włożył arkusz do koperty, nalepił pocztowy znaczek i zaadresował:

— Do Wielmożnego Pana Boga na niebie.

List został wrzucony do skrzynki. W urzędzie pocztowym przyłożono pieczątkę: „nie dostarczono, ponieważ adresata nie znaleziono“. Ponieważ na kopercie nie było adresu nadawcy, list wysłano do centralnego urzędu pocztowego w Bukareszcie. Tu go otworzono i przeczytano. Treść listu tak wzruszyła urzędników, że zebrali pomiędzy sobą dla Kraka 3.000 lej i wysłali mu je przekazem pocztowym.

Kiedy pocztyljon przyniósł Krakowi pieniądze, ten odrazu skombinował, że to Pan Bóg spełnił jego prośbę. Jednak pieniędzy było za mało. Więc Krak napisał do Pana Boga drugi list:

— „Wielki Boże! Dziękuję Ci za to, coś dla mnie zrobił. Jednak, jeżeli zechcesz dopomóc człowiekowi po raz drugi, nie posyłaj swoich prezentów przez pocztę. Urzędnicy pocztowi skradli połowę nadesłanych przez Ciebie pieniędzy“.

Pocztowcy bukaresztańscy drugiej zbiórki na rzecz Kraka już nie zrobili.

POLSKI OŁTARZ ŚW. ANTONIEGO W NAZARECIE

„Gaz. Warszawska“ (Nr. 58) pisze:

Trzy lata temu rodak nasz, profesor seminarjum w Jerozolimie i sekretarz Kustodji Grobu Świętego, franciszkanin, o. Aureljusz Borkowski, rzucił myśl, aby w powstającej monumentalnej Bazylice Zwiastowania N. Marji Panny w Nazarecie mógł być polski o ł t a r z św. Antoniego, zwłaszcza, że poszczególne ozdoby tej świątyni będą darami państw katolickich, wśród których oczywiście nie powinno brakować Polski.

Apel kapłana rodaka do naszego społeczeństwa odniósł ten skutek, iż popłynęły z Polski ofiary, które pozwoliły na rozszerzenie pierwotnego zamiaru o tyle, iż w Bazylice wspomnianej stanie już nie ołtarz, lecz polska k a p l i c a św. Antoniego z wynownym po wieki napisem, iż twórcą jej i fundatorem jest „Polonia semper fidelis“.

Ponieważ w tym roku przypada w Padwie jubileusz 700-lecia od chwili zgonu św. Antoniego, o. Aureljusz Borkowski wybiera się na owe uroczystości do Padwy i pragnąłby gorąco złożyć w Grobie św. patrona już dokonane wotum.

W tej myśli zatem zwraca się z gorącym apelem do społeczeństwa polskiego, by zechciało bodaj skromnemi ofiarami zakończyć podjęte dzieło.

Ci, co już złożyli ofiarę na kaplicę, może zechcą łaskawie poprzeć sprawę jej budowy wśród swoich krewnych i znajomych.

Wprost z Padwy o. Aureljusz Borkowski przyjeżdża do Polski, aby odwiedzić swoją matkę, a także, by podziękować tym wszystkim, którzy poparli jego zbożną inicjatywę i pomogli do zbudowania kaplicy, która przez wieki dokumentować będzie na Ziemi Świętej, że „Polonia semper fidelis“.

Ofiary nadsyłać należy do redakcyj pism, albo też wpłacać do PKO na konto Nr. 24550 o. Aureljusz Borkowski, Fundusz bud. kaplicy św. Antoniego Padewskiego w Bazylice Zwiastowania N. Marji Panny w Nazarecie.

Podajemy powyższe w tym celu, aby czytelnicy nasi mogli porównać to wezwanie do ofiar z korespondencją z Jerozolimy, zamieszczoną w Nrze 21/30 naszego pisma.

JESZCZE KATOLICYZM A POLSKOŚĆ

„Ilustrowany Kurjer Codzienny“ (Nr. 33) tak utyskuje w „oryginalnej“ korespondencji z Kowna:

Zdawałoby się, że kler katolicki, stojący w obronie katolicyzmu na Litwie, będzie się sprawiedliwie odnosił do katolickiej ludności polskiej i nie będzie prześladował jej w dziedzinie narodowościowej. Tymczasem w praktyce jest, niestety, inaczej. Bo oto kler litewski prześladuje ludność polską w kościele tak samo, jak rząd.

W wielu kościołach prowincjonalnych księża samowolnie, pod wpływem szowinistów zakazują śpiewów kościelnych polskich—słowem—prowadzą na terenie Kościoła w stosunku do ludności polskiej politykę eksterminacyjną.

A władze kościelne? Kto przed paru dniami sam arcybiskup metropolita kowieński, Skwirecki, wydał rozporządzenie. ograniczające nabożeństwa i śpiewy polskie w zupełnie polskiej parafji w Wędziagole. Gdy w tamtejszym kościele ksiądz rozpoczął kazanie litewskie, ludność cała demonstracyjnie opuściła kościół, a pozostali w nim jedynie — żołnierze i żandarmi litewscy.

Dziwić się należy, że kler litewski nie potrafi zrozumieć kardynalnych interesów Kościoła, nakazujących chyba obronę praw ludności polskiej, która w całości wiernie lgnie do Kościoła katolickiego. Czy kler na Litwie przypuszcza, iż prześladując Polaków, odwróci od siebie ostrza prześladowań rządowych?

W każdym razie postępowanie arcybiskapa kowieńskiego wywołało wśród tutejszej ćwierćmiljonowej Polonji przykre rozczarowanie, boć dotychczas wierzyliśmy w bezstronność naszego arcypasterza. Miejmy nadzieję, że naprawi on popełnione wobec nas krzywdy. Wszyscy bowiem jesteśmy wiernymi synami Chrystusowymi i Kościoła katolickiego!

O NAS

Brukselski miesięcznik racjonalistyczny „La Raison“ poświęcił „Wolnomyślicielowi Polskiemu“ w nrze styczniowym specjalną wzmiankę.

Z książek

Z KSIĄG PIELGRZYMSTWA NARODU ŻYDOWSKIEGO

POWIEŚĆ O TEODORZE HERZLU

Leo Belmont. MESJASZ WSPÓŁCZESNY, powieść—studjum: tom I „Rozdroże Teodora Herzla“, str. 340; tom II „Fatamorgana państwa żydowskiego“, str. 348; W-wa, 1931, Dom Książki Polskiej, cena każdego tomu 12 zł.

Czasy powojenne przyniosły nam szereg powieści, osnutych na tle życia wybitnych jednostek, zarówno ze świata literatury i sztuki (Byron, Shelley, Balzak, Verdi... u nas

Słowacki, Zapolska), jak i nauki (Kepler, Kopernik, zob. Morstina „Kłos Panny“) i polityki (Katarzyna II, Napoleon I, Disraeli, Lenin, Ghandi... u nas Piłsudski). Nawet do kin zbłądził ten temat (Puszkin — „Car i poeta“, Villon — „Poeta żebrak“, „Król żebraków“...)

Tego rodzaju tematy znajdują obecnie chętnych „konsumentów“, którzy niewątpliwie pragną znaleźć treść osnutą na faktach mniej lub więcej rzeczywistych, a podaną w ponętnej artystycznej formie. Chcą oni w ten sposób uczynić zadość zarówno wymaganiom swego intelektu, jak i potrzebom estetycznym.

Leo Belmont, autor (ostatnio) szeregu b. poczytnych powieści, z życia wielkich miłośnic królewskich, jak Pani Pompadour, Pani Dubarry, Marja Vetsera, a zwłaszcza wielkiej miłośnicy starzejącego się Rzymu—Messaliny—jął pierwszy uprawiać w Polsce ten nowy rodzaj powieści-biografij. Chciał on przez to dowieść, że dla pisarza z talentem i rozległą wiedzą rodzaj literacki jest tylko pretekstem.

Od tematów, które autora „W wieku nerwowym“ pociągały swoją bujnością (Pompadour, Dubarry) lub zagadkowością psychologiczną (Messalina), przerzucił się on ostatnio do tematu, w który może włożył najwięcej z własnych przeżyć i osobistego stosunku do zagadnienia, i dał nam fragment życia, walk i dążeń Teodora Herzla, jednego z najwybitniejszych działaczy żydowskich ostatnich czasów, bo ideologa i twórcy ruchu sjonistycznego. Przez podobieństwo do Mojżesza biblijnego, wiodącego swój lud, wyzwolony z niewoli egipskiej, do Ziemi Obiecanej — Belmont nazwał Herzla „Mojżeszem współczesnym”, wiodącym rozproszone rzesze „narodu wybranego“ do własnego państwa na ziemi ojców.

Czem dla powieści o Messalinie były Roczniki Tacyta, tem dla studjum powieściowego o Herzlu stały się dla Belmonta pamiętniki samego Herzla. I tu, jak w Messalinie (oddaliśmy tej powieści należny hołd w N. 25 W. P.) operuje Belmont znaną nam już metodą „psychologicznego domysłu“ i wydobywa z poufnych zwierzeń swego bohatera psychologiczne wątki tragizmu i poświęcenia, zwątpień i nadziei, załamań i buntu, by z tych elementów stworzyć postać żywą i sympatyczną, czującą za miljony, a niereagującą na osobiste przykrości i zniewagi — i choćby dlatego chwilami wielka.

Herzl ma niewątpliwie wiele z mesjanizmu Mickiewicza z czasów naszego emigracyjnego „rozproszenia“, z czasów „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, Wykładów paryskich, Legjonu włoskiego—oraz z wiary Mickiewicza w posłannictwo swego narodu. Belmont to zauważył i podkreślił.

Nie chcemy przesądzać na tem miejscu kwestji, czy idea państwa żydowskiego, jaką widzimy w sjonizmie, ma realne podstawy, czy też jest ona i zostanie zwodniczą „fa-

tamorganą“ szlachetnego idealisty — wizjoniera. W każdym razie sympatje autora są po stronie twórcy tej idei.

To nic, że Herzl — tak jak i Mojżesz biblijny — nie wszedł z swoim ludem do Ziemi Obiecanej. To nic, że mógł był mylić się w wyborze środków, celów i warunków. To nic, że jego zapał i szlachetność wyzyskali inni... Dał za to swoim współrodakom ideę, która wielu z nich potrafiła porwać i rozentuzjazmować koncepcją własnej państwowości. Dla wielu, są to złudzenia... Ale to nie tytuł do potępiania za to kogokolwiek. Nigdy wszak nie działamy z pobudek absolutnie pewnych. Do ludzkiego działania niepotrzebną jest pewność bezwzględna, lecz tylko pewność wystarczająca w sensie silnego wewnętrznego przekonania, że to, co zamierzamy wykonać, jest wg. nas w danej chwili słuszne i potrzebne. I tak postępował Herzl. Gdyby ludzkość chciała działać tylko z pobudek bezwzględnie pewnych, nie byłaby dotąd ruszyła z miejsca. A jednak wiemy, że działała i postępowała. W naszych czynach i decyzjach więcej jest hazardu i ryzyka, niż się to nam napozór wydaje.

Złudzenia kierują naszem życiem, a błędy idą jego śladami. I to nie jest tragiczne, że się łudzimy i błądzimy: tragizm zaczyna się dopiero wtedy, gdy nie umiemy istotnych błędów i złudzeń uznać za błędy i złudzenia, czyli za to, czem one są.

Około „Mojżesza współczesnego“ rozwinie się niewątpliwie szeroka i ożywiona dyskusja — powstaną spory. Wszystko to jednak nie zmieni faktu, że autor „Messaliny“ i świetny tłumacz „Oniegina“ dał nam znowu w ostatniem swojem dziele ciekawe, żywo i barwnie napisane studjum, które jego czytelnicy przeczytają niewątpliwie z wielkiem zainteresowaniem, z jakiem je przeczytał podpisany.

„Mojżesz współczesny“ nie obejmuje całej działalności Herzla. Dokończenie zaczętego o nim studjum autor przekazuje następcom.

Ciekawi więc jesteśmy, kto teraz weźmie po Bekwarku lutnię?

Henryk Wroński

Wł. Bocheński. BUNT JELIT, Warszawa, 1930, nakł. „Kuźni“, str. 22.

Zbiorek wierszy jednego z najmłodszych poetów „rewolucyjnych“. Poezji w nich niewiele, ale mamy za to mocny wyraz oburzenia nizin na sprawiedliwość „ginącego świata“.

„O boże naszych gnębicieli, grzeszniejszyś nad Kainy, dałeś bogaczom, co zechcieli, a nam? — kawałek liny“. „Gdzie twoja, boże, sprawiedliwość, którą ich szczodrze darzysz: mają fabryki, chlebną niwę, a nam? — na deka ważysz...“

Marja Grossek-Korycka. ŚWIAT KOBIECY. Warszawa, 1928, nakł Tow. wyd. „Bluszcz“, str. 316, cena zł. 7.

Jest to bezwątpienia jedna z najlepszych książek, jakie napisano o kobiecie — i to nietylko w Polsce. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni ze sfer ziemiańskich i inteligenckich mogą się z niej dowiedzieć b. wielu ciekawych szczegółów o sobie. Autorkę (zm. w 1926 r.) interesuje głównie psychika kobiety, a zwłaszcza jej władze intelektualne i stwierdza że „mężczyzna jest od nas pod względem intelektualnym o całe wieki starszy i tem głównie nad nami góruje“. Autorka nie sądzi jednak aby kobieta mogła zbyt prędko „dopędzić mężczyznę“. Wskazuje jej natomiast szereg dróg do tego. Książka napisana pięknym, niekiedy poetyckim językiem; czyta się ją jak zajmującą powieść.

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **26 marca** (czwartek) o godz. 20-ej ob. **Marja Wolska** wygłosi odczyt p. t. **„NOWE WYCHOWANIE“**. Po odczycie dyskusja

---

Treść poprzedniego numeru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.